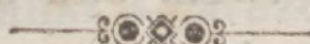
1846. Nr 13. ROK 5.

PRZEGLĄD NAUKOWY

Treść przedmiotów: Poezye: Przestroga przez R. B. — Jawnogrzesznica, przez tegż. — Nowy zwrot naukowości a mianowicie Historyi, przez J. — *Przeglądy*: O znaczeniu Prus dawnych, p. D. Szulca (dalszy ciąg rozbioru krytycznego J. Majorkiewicza). — Bigos hultajski. Bzdurstwa obyczajowe, przez Blepońskiego. — Wspomnienie Uniwersytetu w Hejdelbergu, przez Prof. Redkina (dokończenie). — Kronika piśmiennicza polska.

PRZESTROGA.



Kobieto! odwróć wzrok twój od mojéj źrenicy,
Przestań szukać w mém oku serca tejemnicy!
Bo wierzaj—że niebacznie w serce moje wglądasz,
A żądając spojrzenia nie wiesz czego żądasz!
Nie żądaj!—Ale pozwól, niech w nieméj rozpaczy
Kolano Ciebie uczci—a mnie wytłómaczy.—

Niebaczna! Ty się śmiejesz że przed tobą klękam,
I głowę moją skłaniam, a spojrzeć się lękam—
O nie śmiéj się!—lecz raczéj proś Stróża Anioła,
Abym nigdy nie podniósł schylonego czoła.
I nigdy z pod ciemnego myśli mych obłoku,
Oka mojego w twoim nie utopił oku—
W tém oku, tak przejrzystém jak zwierciadło wodne,
Przez które niebo widać jasne i pogodne!

Gdybym ja z szczytu cierpień mych spojrzał na Ciebie,
A z chmury, która czarno zeszła na mém niebie
Kilka tylko kropełek na twą duszę spadło —
Jużby się zamąciło to czyste zwierciadło —
I od tych kilku kropel, zgorzkło by Ci życie,
I możebyś mi późniéj złorzeczyła skrycie.



JAWNOGRZESZNICA.

Pięknaś jak Anioł! zdumiony świat woła —
Piękniejszaś, wołam, nawet od Anioła.
Nie Anioł wdzięków, lecz sam Bóg miłości
W tobie, o piękna! między nami gości. —

Oko twe — miłość w twém oku się zarzy,
Miłość na czole zadumaniem marzy,
Miłość ust twoich bawi się uśmiechem,
Miłość muzyką gra w twojéj rozmowie,
Miłość w milczeniu, miłość w każdém słowie,
A ty powiadasz, że miłość jest grzechem?

Jeśli to prawda — O! jawnogrzesznico
Płacz z Magdaleną i w świętéj pokorze,
Dni twoje czarną okryj włosiennicą,
Nocami twarde zalegaj rogoże —
W szczeréj pokucie i głębokiéj skrusze,
Ratuj! o ratuj grzeszną twoję duszę!

Ah! bo ty grzeszysz każdém twojém tchnieniem
I każdém słowem i każdém spójrzeniem —
Grzeszysz urokiem ócz twych tajemniczym
I włosem kruczym i śnieżnym obliczem
Grzeszysz łzą smutku, grzeszysz ust uśmiechem,
Jeśli to prawda, że miłość jest grzechem!

Jeśli to prawda, o piękna grzesznico
Przestań być piękną—lub się zrzeknij świata,
Bogu się poświęć — zostań zakonnicą. —
Siostro w Chrystusie! znajdziesz we mnie brata!
A niegodnego rozwiązać rzemyka
U stóp twych weź mnie—weź za spowiednika!

K. B.

NOWY ZWROT NAUKOWOŚCI
a mianowicie
HISTORYI.

Przystępującemu dziś do nauki *Dziejów*, jakże trudno u nas dać sobie radę *). Nie wié co począć ze sobą, gdzie się obrócić, od czego zacząć i jaką iść drogą? Pisarzów twórczych, dzieł pisanych porządnie, obejmujących całość ustroju nauki a zarazem przystępnych dla ogółu nie mamy, bo do dziś dnia skróty, streszczenia a nawet *kompilacye*, któreby raczéj *roższerzeniami* niż skróceniami nazwać należało— oto cała zasługa nasza na polu dziejów. Nie mówię o specyalnych badaniach w tym lub owym rodzaju, już to na polu dziejów powszechnych, już w dziedzinie krajowości: tu jaśnieje nie jedno imię, nie jedno żywe światło nauki. Mówię o Historyi w ogólności, t. j. o wykładach czyli raczéj układach mniéj więcéj *elementarnych*, ułożonych podług źródeł dla pożytku powszechnego. Przebiegając zjawiska historyczne niemieckie podług jednego z najbardziéj upowszechnionych dzieł o Historyi Literatury tego narodu (Mencel), czynić będziemy postrzeżenia, jakie nam się nasuwać będą i jakie poczytamy za stósowne do potrzeb dzisiejszych. Na pisarzy innych narodów a mianowicie dziejopisów francuzkich, którzy utworzyli tak bogatą i najpierwszym europej-

*) Na polu umiejętności ścisłych: matematyki i nauk przyrodzonych, toż samo—nie mówię już o Filozofii.

skim pisarzom nie ustępującą szkołę — zwrócimy uwagę w razie potrzeby, bo inaczéj niepodobnaby pojąć nowego zwrotu dziejów, jak je obecnie pojmują ludzie, stojący na równi z nauką.

Czas by już było wyrzec czyli raczéj powtórzyć to, co wyrzekł autor dziełka o Literaturze w wieku XIX przed 15 laty i autor artykułu: „Nowa epoka poezyi polskiéj," w pierwszych zeszytach Powszechnego Pamiętnika Nauk i Umiejętności przed 10ciu laty: że nam potrzeba oryginalności, t. j. twórczości a nie naśladowania. W nauce nic tak twórczości nie rozwija, jak obejrzenie jéj postępnego kształcenia się wyrabiania i dojrzewania, to jest rozwoju organicznego, przedstawiającego naukę w osobnym, indywidualnym ustroju (organizmie) życia (bytu i działalności). Tak pojmowali estetykę MM......., tak Grabowski —ostatni jednak zszedł z toru życia, został wstecz a nauka poszła daléj. O Historyi i rozwijaniu się jéj (jako nauki) w Niemczech mówić będziemy, dla pokazania jéj zwrotu pełnego życia w dzisiejszych najznakomitszych pisarzach Europy. Mówimy głównie o Niemcach, chociaż nie na nich się kończy i nie od nich się zaczyna Historya Historyi, to jest dzieje nauki, o któréj pisać zamierzyliśmy—mówimy dla tego, że tu całe bogactwo zjawisk wschodzi i rozkwita.

Oświata Europy bierze początek we Włoszech, potém przechodzi do narodów romano-germańskich: Francuzów, Anglików i Niemców *) —dla tego Niemcy naśladują dziejopisów włoskich, francuzkich, potém angielskich. Hanower był ogniwem spójném Anglii i Niemiec: dla tego uczeni niemieccy mogli chwalić to, co było godne pochwały w Anglii, nie uginając się pod młotem téj narodowości chińskiéj, co wszystko swoje wynosić, obce poniżyć usiłuje: tu należą Lessyng, Schloetzer, Lichtenberg i inni. Wpływ francuszczyzny z drugiéj strony śmiać się kazał z przeszłości i rozprawiać powierzchownie, mierząc krótkim łokietkiem teraźniejszości przeszłość, a mianowicie *wieki średnie*,

*) Tak samo w dziejach Filozofii Historyi, która się zaczyna od chrześciaństwa i Rzymu (Ś. Paweł, Ś. Augustyn). We Włoszech pokazuje się *Vico*, we Francyi Bossuet, w Niemczech szereg pisarzy zacząwszy od Lessynga, Herdera, Szyllera i Kanta do Hegla i—Cieszkowskiego, który już stoi na dziedzinie naszéj.

z których się po wolterosku, równie jak z imperium Rzymskiego wyśmiewać zaczęto. Była to epoka powierzchownéj, modnéj *oświaty* Niemiec, małpowanéj *cywilizacyi* Francyi i wystąpił sceptyzm z głośnym w swoim czasie Szlecerem i Ruhsem, co z bajkami odrzucali mity, zaprzeczali podaniom (Ruhs Eddę, Voss Sakuntalę miał za wymysł), jak Hume w powierzchownéj a la *Condilac* jasności odrzucał podania, wiarę historyczną rodu naszego, mieniąc ją igraszką fantazyi, złudzeniem umu*). Naturalność wracać tu do praw swoich zaczęła, niszcząc panowanie cudowności, opartéj na ciemnocie i niewiadomości.

Tymczasem inni prawdziwie z zamiłowania pracujący mężowie poświęcali się badaniom starożytności, jakby przeczuli, że to podstawa, stanowisko oparcia się i wyjścia na tor, z którego zbiły się narody, oddaliwszy się od natury, stłumiwszy w sobie jéj prawa, nie widząc w ciemnéj pomroce dziejów skąd i dokąd idą? dokąd to wszystko dąży, co je otacza. Do dziś dnia jaśnieją na tej drodze imiona: Heeren, Schlosser, Herder, Mannert, Niebuhr i inne. Dla nas ważny szczególniej *Herder*, którego dzieło powinno być czytane, a przynajmniéj zwrot jego znany każdemu, kto chce mieć dobre pojęcie o dziejach: nie znając dzieła *Herdera* lub *Vico*, nie zdołamy sobie wyrobić pojęcia jasnego o Historyi, nie pojmiemy harmonii i związku rozlicznych zwrotów (kierunków) życia. Herder to przed Szellingiem jeszcze przyszedł do uznania i powiedział wielką prawdę, że *dzieje przedstawiają w czasie* ustrój harmonijny, kształtny i różnowzory, *jak natura w przestrzeni* **): odrzucać więc całe okresy w dziejach np. Wschód, tak jest niedorzecznie, śmiesznie nawet, jak odrzucać które królestwo natury. W istocie, do dziś dnia są ludzie, co cywilizacyę europejską chcieliby uważać za wyłączny, jedyny, uprzywilejowany świat życia—nie pomni na to, że powstając na kasty i przywileje, tworzą sami kastę uprzywilejowaną Europejczyków, ucy-

*) Gdzie największa powierzchowność, tam największa jasność; bo tam nié ma rzeczy, tam próżnia, czczość, nicość rozumowania np. w loice Condillaca, w dziełach Huma np. Historyi naturalnéj religii schwycona tylko połowa prawdy—forma.

**) Ostatnią myśl przedstawił *Ritter* w jeografii, pojmowanéj ze stanowiska nowego, pełnego życia.

wilizowanych białych—odrzucają oni królestwa roślin i kamieni, ziemi, dla tego, że jest wyższe nad to królestwo zwierząt?....

Herder, powtarzam—dotąd jest ważny, bo wszechstronnością, bo życiem tchnie. W związku z tym jego zwrotem, który się rozwinął ostatecznie w epoce krytycyzmu Kanta a mianowicie pod wpływem Szellinga—są prace Szlosser'a, olbrzyma naszych czasów, o czém później.

Jedna ostateczność wywołała tymczasem drugą i po rewolucyi francuzkiéj, po ultraliberalizmie zachciało się znowu ludziom średnich wieków i ultramontanizmu. Było to dość komicznie, ale i dość naturalnie—ostateczność bowiem równoważy się zawsze ostatecznością, a wieki średnie w fantastycznych się przedstawiały barwach. Była to romantyczność schorzała, romantyczność, któréj bujna fantazya przewróciła zdrowy rozsądek, rozum praktyczny, rozum pełen życia: wpłynęło to nie pomału na samą filozofię od czasów Szellinga, na poezyę od Tyka (Tieck). Zastanawiając się nad owym czasem i usiłowaniami, które do dziś dnia mają swoich wyobrazicieli, możemy powiedzieć, że wówczas dwojaka była romantyczność i jéj zwolennicy, albo lepiéj że każdy zwrot ówczesny (ultra-racyonalizm i ultra-montanizm) rościł sobie prawo do romantyczności, biorąc to słowo w znaczeniu życia, postępu. Dziś można powiedzieć, że te dwa zwroty pogodziły się; bo oba ustąpiły miejsca nowemu bezstronnemu czyli raczéj wszechstronnemu, który i u nas i wszędzie idzie górą i jedynie prawo obywatelstwa pozyskać może w uznaniu powszechném, w dziedzinie życia.

Jakaż to była romantyczność? Oto uroili sobie w głowach ludzie zapaleni, że ród nasz był naprzód najdoskonalszy a potém psuł się w miarę oddalenia się od owéj mniemanéj doskonałości, która istniała li w głowach, co do dziś dnia istnieje li wdzieciach, gdzie wszystko uśpione w zarodzie. Fryd. Szlegel za tę scholastyczną myśl (którą dawno zbiło gruntownie wielu, np. Szyller) stracił popularność w Niemczech—bo możnaż było mówić, że rozwijanie się władz umysłowych, wprawianie w ruch, w grę życia sił ludzkich jest upadkiem, psuciem się i t. p.? Chwalono Wieki średnie, chwalono owo pojęcie dziejów, co się zaczynały od początku świata a kończyły na opacie lub burmistrzu miasta, jako środku cięż-

kości, jako słońcu, około którego obracał się cały systemat wiedzy ówczesnéj. *Gatterer* jednak przekształcił jako tako dzieje i jego historya długo była bardzo upowszechniona po szkołach. *Szrek* (Schroeckh) pisał bardzo czytaną historyą kościoła. Oba jednak bez krytyki, krytyki bowiem wyższéj nie było. Tu należy francuski R*ollin*, *Segur* i t. p., tu nasi pisarze historyi powszechnéj lub szczególnéj, pojedynczych narodów: to jednak było w nich dobrego, że dawali fakta których użyć można, mając t. j. wyrobiwszy sobie pogląd krytyczny.

Bystrzejsi pisarze obrabiali tymczasem pojedyncze części, np. *Szleceer*, *Szpittler*, *Gustaw Moser* i inni. Herder pojął, że do Historyi politycznéj przydać trzeba dzieje wewnętrzne, t. j. historyę obyczajów, religii, oświaty i wykształcenia w ogólności—rzucił jednak tylko *pomysły* (Ideen) a na całość się porwać nie śmiał. R*emer* chciał oświatę połączyć z polityką, ale mu się nie udało czyli raczéj obrobił zewnętrznie swój przedmiot, gromadził imiona, bibliograficzną i biograficzną stronę opracował—nic więcéj. *(D. c. n.)*

O znaczeniu Prus dawnych, p. Dominika Szulca.

(Dalszy ciąg przeglądu i rozbioru krytycznego).

Pismo pana Szulca składa się z kilkunastu oddzielnych części, t. j. rozpraw, związanych jedną myślą; chcąc więc ocenić pracę tak rozległą, trzeba iść ciągle od jednego przedmiotu do drugiego i śledzić za szczegółami, a przytém nie tracić z uwagi myśli ogólnéj pisma i metody wykładu. Właściwie wypadałoby każdą rzecz czyli rozprawę rozbierać pojedynczo i zastanawiać się nad każdą w szczególności, jako nad oddzielną częścią dzieła — ponieważ jednak wiele jest podobieństwa w metodzie wykładu pojedynczych części, dla tego czyniąc ogólne nad niémi w jedném miejscu uwagi, nie będziemy potrzebowali powtarzać się przy każdéj w szczególności rozprawie.

Na początku dzieła swojego zwraca pan Szulc uwagę na to, że ziemie polskie uchodzą czyli raczéj uchodziły długo za odwieczne siedliszcza szczepu gotyckiego, litewskiego—powiada, że Gotów najwyraźniéj w tych stronach wspominają różni pisarze i jedni ich mają za Gotów, drudzy nie;—rodowość wszakże polska Prus południowych pokazuje się w napomknieniach, wzmiankach rozmaitych, lubo starano się wszelkiémi sposoby wyniszczyć i starannie wytępiano wszelkie tego rodzaju pomniki Krzyżakom nie miłe. Zajął się pan Szulc pracą zebrania napomknień o rodowitości polskiéj Prus (str. 10), do czego się nie pomału przyczynił *Voigt*, dostarczając uczonemu badaczowi naszemu ogromnych zasobów, jak to się pokazuje z przytoczeń w ciągu całego pisma o znaczeniu Prus dawnych. Sam autor wspomina (str. 2) o zasłudze Voigta, bez którego erudycyi nie byłby naturalnie pan Szulc napisał swojego dzieła tak dokładnie, w sposób tak wyczerpujący jak je napisał.

O zasadzie i stanowisku autora w ogólności wspomnieliśmy już wyżéj. Przejdźmy teraz do szczegółów.

Naprzód przedmiotu o nazwisku Prus z lekka tylko dotyka autor i mówi, nie popierając swego twierdzenia dowodami (str. 11): „że gdzie mieszkańcy są polscy, tam i nazwa kraju musi być takaż.” Nam się zdaje, że to nie jest wcale pewnik historyczny, bo np. Gallia, osiadła odwiecznie przez Celtów, nazywa się dziś Francyą od Franków, którzy tam zamieszkali obok innego pochodzenia ludu, to jest, starowiecznych celtyckich plemion: toż Niemcy, Włochy i cała niemal Europa zachodnia, któréj państwa powstały z połączenia odwiecznie osiadłych ludów i obcych przychodnich drużyn, co im dały władzę i nazwy narodowe. Napływ Niemców był ani wątpić późniejszego pochodzenia i nie mógł zapewne nadać nazwy Prusom, gdyby jednak nawet i tak było, nazwa by jeszcze nic nie dowodziła przeciwko rodowitości Prus prawdziwéj, jak nazwa Francyi nic nie dowodzi przeciwko odwiecznie osiadłym plemionom celtyckiego pochodzenia (Gallom).

Rzecz o drużynach przychodnich, które w połączeniu z gminami odwiecznie osiadłémi utworzyły państwa, nie jest małéj wagi. Historya Jeografii wieków średnich pokazuje nam, że obce zupełnie nazwy

tych drużyn całe pokryły kraje. Tak samo w późniejszych czasach nazwy niemieckie na Szląsku i w Meklemburgu, w Prusach, zastąpiły dawne polskie, lubo ich zatrzeć nie mogły. *)

Ale nietylko nazwy polskie w Prusach zostały: zostały nadto nie zatarte ślady urządzenia staropolskiego, które jeżeli nie silniéj, to pewno nie mniéj dobitnie niż dowody jeograficzne przemawiają za polskością Prus dawnych. Bardzo szacowne w tym względzie wzmianki przytacza pan Szulc, a mianowicie na stronicy 12 pisze, że mieszkańcy dzielili się na ziemian i kmieci. Jedni i drudzy wieczyste posiadali grunta czyli dziedzictwa. Pokazują się wyraźnie zabytki prawa polskiego, zwanego od miejscowości pruskiém. Ma ono ten sam charakter co małopolskie, wielkopolskie i mazowieckie prawa, np. własność zupełna i wieczysta czyli *dziedzictwo*, którego na Litwie ani w Niemczech nie ma, a w Prusach litewskich pokazuje się tylko cień własności (str. 3)—wiece i obowiązek służby wojennéj osobistéj (str. 14 i 17) —nawet w koniecznych, to jest niezbędnych powinnościach kmieciów, pokazują się starodawne czasy Piastów, po uorganizowaniu się szlachty.

Podlasie, równie jak inne części dawnéj Polski, ukrywało się pod inną nazwą i liczono je do rodu Scytów, Litwinów, i t. p. Pan Szulc zbiera tu znowu pzytoczenia z rozmaitych pisarzy, aby udowodnić rodowitość Podlasia, którego charakterystyka kończy rzecz o *Prusach w ogólności*, rzecz stanowiącą rozprawę wstępną do całego dzieła.

Drugą rozprawę pisma pana Szulca stanowi rzecz o Tarnowie mazowieckim czyli raczéj o Koperniku i jego pochodzeniu. Zarzuty ważniejsze, jakie autor tu zbija, są: że ziemia, na któréj Toruń zbudowany, jest gotycką—że prawo wzbraniało przyjmować do obywatelstwa w Toruniu Polaków, a pomiędzy urzędnikami brak nazwisk polskich. Szczególniéj ustęp pierwszy, zawierający wywód etymologiczny nazwy Tarnowa, jest wybornie skreślony. Widać tu mistrza. Wiemy już co sądzić o rodowości gockiéj (niemieckiéj) Prus, a nazwa Tarnowa, przekręcona jak tyle innych, znajduje się w czystości pierwiastkowéj w najdawniejszych pomnikach historycznych prusko-mazowiec-

*) np. wszystkie zakończone na *au* i wiele zakończonych na *burg*, *berg* i t. p.

ckich (XIII wieku). Dowody w dziale 1szym zawarte (pan Szulc zbija zarzuty w porządku kategorycznym) są najważniejsze i stanowią prawdziwą zasługę autora *Prus dawnych*, za co mu wdzięczność i chwała. Erudycya jednak w zbijaniu twierdzenia, że *miasto założone jest przez Niemców* (str. 31—43) zdaje się zbyteczną, bo w najgorszym razie—gdyby przypadkiem dowieść nie można było, że Tarnowo założyli Polacy—nicby to nie szkodziło pochodzeniu polskiemu Kopernika. O tym ustępie powtórzyć można to, co pan Szulc powiedział w dziale 3cim (str. 43—4), że założenie miasta przez Niemców nie może się uważać za przyczynę wyłączającą Toruń z granic dawnéj Polski, jak skoro Tarnowo stało na ziemi polskiéj, nie zaś niemieckiéj. Grzech to jednak najmniejszy, bo tylko nadmiar erudycyi. Dotykamy tego przedmiotu jedynie dla tego, że przytaczanie faktów (na wzór Niemców) w bardzo wielkiéj liczbie, wikła i miesza myśl czytelnika, nie przywykłego do erudycyi Raumerów, Schlosserów i t. p. pisarzy niemieckich, którzy najmniéj grzeszą, bo zbytkiem, ale zawsze grzeszą—bo ich za to mniéj czytają.

Daléj idzie rzecz o ziemi Chełmińskiéj, nad którą badania (pisze pan Szulc na początku dzieła swojego) otworzyły pole rozleglejsze do pomysłu i wygrzebania z gruzów zapomnienia rodowości całéj ziemi Pruskiéj. Stanowisko autora jest takie same jak w badaniach o Toruniu, to jest staje pan Szulc w obronie Chełmna i szuka (w napomknieniach starożytnych pisarzy) dowodów rodowości polskiéj ziemi, przekonywa zaś o niéj mocno nazwami miejsc i ludzi, zwyczajami i prawami polskiémi (np. dziedzictwo, tak że ludzie prości nawet nie płacili podatków ani żadnych powinności, *frei erblich und ewiglich ohne Zins und Scharwerk*—wyrazy dziwnie brzmiące w historyi prawa niemieckiego, bo tylko w skutku osobliwych przywilejów dawało się w Niemczech to, co u nas prawem pospolitém było). Z przyjemnością czytamy szczegóły zawarte na str. 60 i nast. Nie pojmujemy jak autor po tak dobitném przedstawieniu rodowości polskiéj ziemi Chełmińskiéj, mógł sobie zadać pytanie: ażali ta kraina kiedyś na Prusakach nie była zdobyta przez Polaków? i t. d. (str 63). Nieprawnikowi tylko wolno było tak mało poważać zwyczaje i prawa, aby, pokazawszy je, osłabić podobném pytaniem całą moc dowodu, już ustalonego na niezachwianéj podsta-

wie. Prawa powstają ze zwyczajów, a te, są owocem dojrzewającym w ciągu wieków całych—są więc najlepszym dowodem starowiecznéj rodowości téj lub owéj krainy. Więcéj one przemawiają do przekonania niż dowody, jakie autor od str. 63 przytacza. Dowody te lepiéj było umieścić przed, niż po wywodzie praw i zwyczajów—bo w najgorszym razie mogła nawet ziemia polska zależyć od Niemiec, a to nawet nie zniweczyłoby dowodów jéj rodowości (zwyczajów i praw miejscowych).

Zajmujące są szczegóły, przekonywające nas o jedności Krzyżaków i braci Dobrzyńskich, tudzież o szerzeniu się władzy Krzyżaków i odpieraniu ich roszczeń różnémi czasy. Na tém się kończy rzecz o ziemi Chełmińskiéj. Słuszną bardzo uwagę czyni autor na początku rozprawy, że, „w czasie, w którym badania dziejowe dochodzą pierwiastku żywotnego każdego ludu... niewczesne już jest mieszanie narodów i mniemania średniowieczne o osobliwych ich początkach, które nie są zgodne ani z pasmem znanych wypadków, ani odwieczną przyrodą tych ludów." W istocie, najnowsza krytyka historyczna pokazała pierwiastki składowe państw, to wchodząc w naturę społeczeństwa, to w jego dzieje: gdyby ślady ostatnich w pomnikach zginęły, *byt prawny*, to jest stosunki odwieczne i konieczne ludu stałyby za najmocniejsze dowody, jak to widzimy w pracach np. Baranta lub Thierrego, Micheleta w Historyi Francyi. Tak i pan Szulc (na str. 94) czyni bardzo ważną i owocem wielkiej znajomości rzeczy będącą uwagę, że chociaż Prusy właściwe (za Ossą, źródłami Drzwięcy i granicami Mazowsza) uważano za szczep litewski — jednakże czyn (fakt, to jest byt tak uderzający), iż w jednéj połowie Prus dawnych język się polski przez długie pasmo wieków dotąd utrzymuje, a w drugiéj w nazwach jezior, rzek, wsi i miast ślady bytu swojego zostawił—ma bezwątpienia mocniejszą zasadę historyczną nad myśl uporczywie upowszechnioną o osadnictwie późniejszém (str. 84). Rosprawa p. n. *Prusy właściwe*, obejmuje wywód szczegółowy tego twierdzenia, wywód oparty na źródłach niewątpliwych. Z przyjemnością spotykamy nowe natomknienia rodowości polskiéj Prus właściwych (str. 86—7) i dla czego te z Polską się połączyć nie chciały (str. 88 i nast). Broniły one osobistości (indiwidualności) swojéj miejscowéj. Saksonia w Niem-

czech przedstawia wielką analogię do Prus względem Polski: to samo trwanie w pogaństwie i przywiązanie do miejscowości, usiłowania te same. Zwraca na te usiłowania Prusaków uwagę pan Szulc i ze spółczuciem mówi o duchu ożywiającym Prusaków.

Następuje szczegołowy wywód rodowości polskiéj ziemi *Pomozańskiéj* (sic), to jest ziemi nad Wisłą przed Żóławami, przerzniętéj Nogatem, Mokrą, Mątwą i Swiętą. Z uczuciem zadowolenia przypatrujemy się niesłychanym prawie dotąd nazwiskom polskím w Prusach właściwych za Ossą: trzeba było jednak specyalnych wiadomości jeograficznych pana Szulca, aby tyle nazwisk na jaw wydobyć i z pomroki obczyzny, z gęstwy kronik wyprowadzić i dać im ujrzyć światło słoneczne (str. 58, 9 i nast.). W tym względzie mappa Prus dawnych jest zbogaceniem literatuty jeograficznéj, a mianowicie część jéj od strony Wisły, część zaś wschodnia nie ma takiéj wyrazistości, tak wybitnie określonych i usprawiedliwionych granic. Autor zamierzył snać sobie wytknąć głównie granicę od zachodu, gdy wyrzekł, że obręb rodzinnego szczepu od strony morza ku zachodowi, należy do części nieoznaczonych obrazu. *)

Artykuł o ziemi Pomezańskiej jest opracowany bardzo troskliwie. Winniśmy za to wdzięczność panu Szulcowi tem więcéj, że w tych stronach niesłychanie zatarte ślady polszczyzny i tylko z kronik można

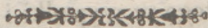
*) Oprócz miejsc wyliczonych przez pana Szulca w ziemi Chełmińskiéj, spotykamy mnóstwo innych. Szkoda wielka, że te uszły uwagi pana Szulca jak Unisław, Czyste i t. p., o których wspomnieliśmy wyżéj, a których jest bardzo wiele, np. w ziemi Chełmińskiéj Czarnowo, Gostkowo, Jabłonowo, Zajączkowo, Lisewo, Błędowo, Sarnowo, Bursztynów, Popowo, Grzybno i t. p. Do dziś dnia mnóstwo jest nazwisk polskich z zakończeniem niemieckiém na *au* zamiast dawnego na *ów* i *owo*, np. Usdau, Soldau, Brodau i t. p. Te i tym podobne nazwy, których w szczególności nie wyliczamy, nie poświęcając się specyalnemu badaniu przedmiotu, byłyby nadały więcéj jeszcze wyrazistości obrazowi Prus od strony zachodniéj, chociaż i teraz Mappa Prus jest zawsze zbogaceniem literatury jeograficzno-historycznéj, która u nas jeszcze stoi tak nisko, tak mało i nietroskliwie jest uprawianą...

było wydobyć tyle szczątków, ile ich wydobył autor dla ułożenia szacownego obrazu jeograficznego ziemi Pomezańskiej, na podobieństwo wielkiej wartości obrazu mozajkowego. Z tego artykułu uczonego badacza wiele się rzeczy całkiem nowych dowiedzieć można i każdy niepoświęcający się wyłącznie badaniom tego rodzaju, nauczy się tu nie mało. Zgadzamy się zupełnie z autorem, który (na str. 90) mówi: „że jeżeli czytelnik w nazwiskach miast i mieszkańców graniczących z Kujawami, znalazł sprawdzenie czynu historycznego, który usiłowano przetworzyć, równéj zapewne doświadczy przyjemności w dźwiękach, pokazujących wspólną rodowość krainy uchodzącéj za zupełnie obcą dla plemienia lechickiego. Że pisarze zagraniczni w Pomezanii widzieli oddzielny szczep, żadnem ogniwem pokrewieństwa nie skojarzony z polskim, temu sie dziwić nie należy; lecz że dziejopisarze narodowi nie chcieli zwrócić swojéj baczności na ten szczegół zajmujący i tak ściśle z pasmem wypadków połączony, za późno ubolewać należy."

Krótko autor mówi o powiecie Lubowskim i Sasińskim. Przebiegając te ziemie, pokazuje ich rodowitość w nazwach jezior i miast, tudzież wzmiankach historycznych. Obszerniéj, ale w ten sam prawie sposób rozwodzi się nad obszerną ziemią Golędzińską, o któréj rodowości przekonywa nas mnóstwo nazwisk polskich, mianowicie zaś jezior. Wzmianki jednakże historyczne (str. 109—112) niczego tu nie dowodzą i do rzeczy bezpośrednio nie należą.

Pan Szulc zwraca uwagę ciągle na położenie jeograficzne i szuka wszędzie zabytków przeszłości; zastanawiając się zaś nad wszystkiémi pierwiastkami składowémi życia, nie mógł nie zwrócić uwagi na byt prawny, który go musiał uderzać prawie mimowolnie.

O ile zasady te przeprowadził autor wskroś całego dzieła, rozbierzemy to, zastanawiając się nad dalszym ciągiem dzieła: *O znaczeniu Prus dawnych*, które pod każdym względem zasługuje na rozbiór szczegółowy i przydłuższą uwagę czytelników. *(D. c. n.)*



Wspomnienie Uniwersytetu w Hejdelbergu.

przez

Dra i Prof. Redkina.

(Dokończenie.)

Prof. *Zachariae* był do nienaśladowania w sztuce zastosowania prawa do przypadku danego. Miał on jak Mitermajer zdolność odszukania materyałów potrzebnych i korzystania z nich w potrzebie, a chociaż mu ustępował w łatwości pojęcia i rozległości nabytych wiadomości, przewyższał go gruntownością i jasnością. Różny był ich pogląd na życie: *Mittermejer* szukał świetnego położenia w towarzystwie i znakomitości imienia; *Zachariae* potęgi trwałéj, która podług niego, polegała na pieniądzach. Mittermejer chciał zostać Ministrem, do czego służyć mu miały *aura popularis* lub przyłączenie się do zasad panującego systematu rządowego. Zachariae przeciwnie skupuje dobra w okolicy i tym sposobem nabyć pragnie wagi i niezależności w towarzystwie. W całém obejściu się Mittermejera widać było nadobność, wdzięk jakiś: Zachariae przeciwnie lubi pokazywać pewnego rodzaju cynizm, lubi zaprawiać wykład swój żartami rubasznémi, które zawsze mocno działają na słuchaczów jego. Mittermejer, jak się rzekło wyżéj, nie gardzi effektem, ale dowcip jego więcéj wyszukany i nie tyle zjadliwy jak *Zachariae'go.*

Lekcye ostatniego bardzo są zajmujące i nauczające. Z rzadką biegłością rozwija on w słuchaczach swoich dar gruntownego pojmowania rzeczy, mianowicie zaś stosunków prawnych i politycznych. Przeżył on wiele czasu, bogatego w wypadki i zmiany niepospolite i wzrokiem nieruchomym badacza śledził wszystkie ich zwroty i odcienia.

Widział on jak się rozwinęła nauka nowa (Polityka) z zasad Kanta i *Montesquieu'go*. Widział jak życie polityczne Niemiec przekształciło się w duchu zasad angielskich i francuskich i jak się te zasady zmieniły pod wpływem właściwości życia niemieckiego. Postrzeżenia nabyte przez wieloletnie doświadczenie wyłożył w dziele: *Vierzig Buecher vom Staate* (5 tomów. Stuttgard, 1820—32), pierwszém, rzec można, dokładnem dziele o prawie publiczném (państwowem) w Niemczech. Postrzeżeń swoich w tym względzie udziela *Zachariae* słuchaczom swoim o tyle tylko, o ile ich uważa za zdolnych do pojęcia i opracowania, rozrobienia tego, czego słuchają.

Naprózno szukać w wykładzie *Zachariae'go* zasady filozoficznéj, ogólnych widoków polityczno-prawnych. Wprawdzie od zasad Kanta rozpoczął on swoich 40 *ksiąg o Państwie*, ale to nie była wcale część organiczna całości dzieła, tylko dodatek, jakby wystawka: poszedł on tu raczéj za sposobem i smakiem ówczesnym pisania, niż za własném natchnieniem. Próznobyśmy żądali od *Zachariae'go* sądu pewnego, stanowczego, wynikającego z zasad wyrozumowanych—o stronictwie jakiém: jedyną zasadą jego jest zupełny brak wszelkich zasad. Stara on się jedynie pojąć i zrozumieć wszystko, co postrzega i korzystać ze wszystkiego; ale mu zarzucają, że w nic nie wierzy, do niczego się nie przywiązuje, nie lubi, nie chce niczego, wyjąwszy (jak inni mówią)—własne korzyści. Dla tego to ulubioném jego zajęciem, gdzie się pokazywał z właściwą sobie wyższością umysłową, było rozwiązanie jakiegoś przypadku prawnego (kwestyi), rada, gdy rzecz szła o coś bardzo zawikłanego w prawie i stosunkach prawnych wątpliwych. Pisał on i wydał w tym względzie nie jedno dzieło: tu jasny i obojętny, zimny rozsądek jego jest w swojéj sferze i dla tego, czego nigdy nie czyni dla przeprowadzenia zasady ogólnéj (idei), to czyni dla przypadku szczególnego i życia, przedstawia wyraziście sprawę, którą objaśnia lub broni, aby się utrzymać przy swojém zdaniu i wygrać ją.

Mówią nawet że mu wszystko jedno, czy téj, czy owéj stronie służyć piórem w procesach, byleby mu tylko zapłacila. Jakkolwiek to jest dziwny brak zasad, dziwna w człowieku uczonym ta zimna obojętność, nie było to jednak bez korzyści w wykładzie specyalnym i

objaśnieniu stosunków polityczno-prawnych, bo tym sposobem ocenia się i sprawdza wiele bardzo faktów. *Zachariae* zresztą działał bez wymuszenia, był sobie bardzo naturalny, nie uważał na nic i pokazywał się zawsze takim, jakim był, jak myślał rzeczywiście albo tak, jak mu kazał mówić upór lub widoki osobiste.

Dzieło *Zacharie'go*: L. C. *Sulla*, *als Ordner des romischen Freistaates dargestellt* (Heidelbelrg, 1834) jest wierném odbiciem charakteru naukowego politycznego a zarazem dowodem jego zamiłowania starożytności i wiadomości zasadnych w tym względzie.

Pośród mnóstwa dzieł jego, zasługują na uwagę mianowicie: *Prawo lenne saskie* i *Prawo cywilne francuskie*. Ostatnie wyszło w 4tem wydaniu w Hejdelbergu 1837, w 4rech tomach p. n. *Handbuch des Franzoesischen Civilrechts* i zostało przetłumaczone na język francuski w kilku wydaniach; w Badeńskiem zaś, gdzie obowiązuje kodeks cywilny francuski, ma wielką powagę *). Oto jeszcze kilka innych dzieł jego: Ueber die wissenschaftliche Behandlung des roem. Privatrechts, Leipzig, 1795. — Anfangsgruende des ph. Privatrechts, Leipzig 1804.—Die Einheit des Staates und der Kirche, Lpzg 1797.— Grundlinien einer wissenschaftlich—juristischen Encyklopaedie, Lpzg 1795—Die Wissenschaft des Gesetzgebung, Lpzg 1816.—Ueber Europas Zukunft, Heidelberg, 1832. Napisał nadto wiele dzieł, dotyczących prawa niemieckiego i innych przedmiotów, nadto zaś pracował do pism czasowych prawnych.

Między Profesorami *zwyczajnémi* (ordynaryjnémi) *Walch* i *Willy* z saméj natury prac swoich (wykładają pierwsze zasady Prawa Rzymskiego i objaśniają źródła) mają dosyć szczupły zakres działalności.—Lekcye Prof. *Rosshirta* są daleko mniéj uczęszczane niżby sądzić można z jego dość znacznéj znakomitości za granicą—może z powodu niezbyt zajmującego sposobu wykładu. W ogóle powiedzieć można, że on jeszcze nie doszedł był jedności i należytego wykończenia w życiu duchowém. — Bez potrzeby, bo tylko w skutku popędu we-

*) Jest to niezawodnie najlepsza książka podręczna przy czytaniu kodeksu cywilnego, bo krótsza niż *Toullier* i t. p. kommentatorowie francuscy kodeksu.

wnętrznego, osobistego charakteru swojego rzucał on się do wszystkiego i niczego nie przeniknął, nie zgłębił dostatecznie, nie wyczerpał dokładnie, zawsze prawie zatrzymując się na połowie drogi: dla tego i zdania jego więcéj oryginalne są, niż głębokie i płodne. Działalność jego nie środkowała się w jedném ognisku, ale się rozdrobniła na pojedyncze rosprawy naukowe. Następujące jednak dzieła jego mają znaczenie w Literaturze naukowéj: 1) Lehrbuch des Criminalrechts. Heidelb. 1821. 2) Entwickelung der Grundsaetze des Strafrechts. Hdb. 1828. 3) Einleitung in das Erbrecht. Landshut, 1831. 4) Die Lehre von den Vermaechtnissen nach Roem. Rechte, 2 tomy, Hdb. 1835. 5) Das testamentarische Erbrecht bei den Roemern. Hdb. 1840. Godne są uwagi mianowicie dwa pierwsze jego dzieła, bo tu metoda historyczna zastosowana jest do takiéj swery prawa, która najmniéj odpowiada podobnemu zwrotowi: *Rosshirt* idzie tu od prawa karnego obecnie obowiązującego w Niemczech do dawnych źródeł prawnych, nawet do Prawa Rzymskiego.

Z prywatdocentów zasługują na uwagę: młody *Zachariae* (C. E.), *Brackenhoeft* i *Roeder*. Młody *Zachariae*, mój przyjaciel i znajomy z Uniwersytetu berlińskiego, znany jest ze swego zarysu prawa bizanckiego (Historae juris Graeco-Romani delineatio, Hdb. 1839) i z podróży przedsiębranych dla odszukania źródeł prawa carogrodzkiego, co go jeszcze bardziéj umocniło w ulubionéj myśli podniesienia i uprawy tego prawa.

W ogóle między młodémi docentami w Hejdelbergu pokazywał się zwrot nowy, całkiem przeciwny duchowi Profesorów starszych i dawnéj zasadzie Uniwersytetu. Zaczęli się oni z zamiłowaniem zajmować stroną historyczną prawa, a nawet szkoła filozoficzna ma swego przedstawcę w *Roederze*, młodym prawniku z talentem i życiem. Wydał on w r. 1837 (w Darmstadt) tom 1 swojego dzieła, godnego uwagi o polityce p. n. *Grundriss der Politik des Rechts.* Nakoniec Brakenhaeft dotknął pytań ogólnych, będących w bezpośrednim związku z życiem w dziele p. n. *Volk und Recht, eine Betrachtung ueber die Kenntniss der Rechtsvorschrift im Volke, als Erforderniss des Rechts. Aldona*, 1838.

P. Redkin.

KRONIKA PISMIENNICZA POLSKA.

Dzwon literacki. Pismo zbiorowe, pod redakcyą *Au. Wi.* chirurga filozofii, znanego humorysty naszego.

„Badania historyczne, filozoficzne i wszelkie prace z dziedziny naukowéj, o ile możności najprzystępniéj objawione, wyborowa poezya, powieści, humorystyka i co lepsze płody, z pięknego piśmiennictwa; głównie zaś rozprawy krytyki naukowéj, piękniczéj i obyczajowéj: oto najszczególniejsza treść istoty naszego pisma—pisze autor o Dzwonie w swoich Ramotkach (tom IV, str. 184). Dotychczas wyszło kilka poszytów tomu 1go, ale z nich jeszcze o wewnętrznéj wartości pisma, jego duchu i barwie nic wnosić nie możemy. Najlepszy dotąd artykuł był o *Lichwiarzach*, przez K. Rzadko coś podobnego czytać się u nas zdarzy *). Dotąd się pismo nie wywiązało z obietnic ogłoszonych widać humorystycznie w prospekcie: zamiast prac naukowych, *o ile możności najprzystępniéj* objawionych, czytamy—a raczéj mało kto czyta, artykuł L. Zejsznera p. n. Rzut oka na budowę geologiczną Tatrów i wzniesień od nich równoodległych, tudzież porównanie ich skał warstwowych z alpejskiémi. Zdaje nam się, że pismo czasowe chybia zawsze celu, umieszczając artykuły *zupełnie specyalne*, dostępne dla *małéj bardzo* liczby czytelników, a mniejszą jeszcze liczbę zajmujące. Rozpraw krytyki naukowéj, *piękniczej* i obyczajowéj dotąd nie widzimy, pozostaje nam więc chyba przytoczyć o Dzwonie zdanie autora Ramotek, że: „że jest pismem europejskiém, bo wychodzi w Europie i do innych części świata wcale przesyłaném nie będzie"— bo dotąd lepiéj zcharakteryzować, t. j. bliżéj oznaczyć dążności, ani pojąć znaczenia Dzwonu nie można. Nie zgadzamy się wcale na zdanie pana Au. Wi., że pismo to jest o wiele lepszém od Ramotek, bo rzecz się ma zupełnie przeciwnie.

Zwróćmy więc raczéj uwagę na Ramoty i Ramotki literackie (tom III i IV, Warszawa 1846). Szczegółowy rozbiór i krytyka *Ramotek*

*) Coś podobnego czytamy w tomie 2gim Bigosu hultajskiego, gdzie jeszcze więcéj ducha, życia.

(Ramotkami zowią się powszechnie Ramoty i Ramotki literackie razem wzięte, jak kurjer warszawski *kurjerkiem*) byłyby zbyteczne, zwłaszcza, że już tyle razy ocenione pojedyncze artykuły p. Augustyna Wilkońskiego, a większa część czytelników zna dobrze i ubiega się za pismami Redaktora Dzwonu. Zdarzyło nam się nieraz postrzedz w owych czasach, kiedy p. Wilkoński pisał częściej do *Biblioteki*—że po odebraniu numeru tego pisma nie jeden czytelnik szukał naprzód artykułu z podpisem Au. Wi., a przeczytawszy go, odkładał książkę, jakby ta zresztą dla kogo innego drukowaną była. Tak samo teraz ubiega się nie mało czytelników i wyrywa sobie Ramotki, których nie małą zasługą jest ta *poczytność*; chociaż nie jeden recenzent wytykał wady, krytkował płody dowcipnego pióra... Jeżeli czytanie autora jest jego pochwałą (jak powiedział jeszcze Lessyng) nie masz w literaturze naszéj bardziéj chwalonego pisarza nad Au. Wi., którego pisma niezawodnie najwięcéj lubi ogół, bo nie masz prawie czytającego u nas książki, któremuby Ramotki nieznane były.

W oddziale Ramotek, o którym mówimy, przedrukował autor wiele ramotek znanych już publiczności; nie uważamy jednak tego za złe wcale, pisma bowiem czasowe jak *Biblioteka Warszawska* nie są dla wszystkich dostępne, a *Ramotki* w ogólności zasługują na to, aby je czytało jak najwięcéj osób.

W czwartym tomie str. 183, umieścił Au. Wi. *Pomówkę*, że w następnym (trzecim oddziale t. j. w V i VI tomie) wszystkie ramotki będą całkowicie nowe a czytającéj publiczności najzupełniéj nieznane. „A więc (pisze nasz dowcipny humorysta) nie szurmować, nie mantyczyć, ale cierpliwie na trzeci oddział zaczekać, a ręczę że się pogodzimy. Tymczasem proszę mnie kochać i plotek na mnie nie robić, przedewszystkiem zaś Ramotek moich nie ganić, gdyż tego nadzwyczaj nie lubię!"

Wybornie!...

Cieszymy się, że ganiąc nie jednę u nas wychodzącą książkę i pismo czasowe, możemy sumiennie polecić czytelnikom Ramotki i autora ich jako pisarza pełnego dowcipu, chociaż mu się czasem przebiera tego dowcipu czyli, jak to mówią, dowcip mu się przesila... Poje-

dynczym Ramotkom a raczéj pojedynczym ich ustępom — bo prawie każda Ramotka ma coś takiego, co się podoba i bawi—byłoby może coś do zarzucenia. Ale cóż na świecie bez „ale?" Miléj nam nie ganić szczegółów, kiedy całość zasługuje na pochwałę i warta czytania.

Bigos hultajski. Bzdurstwa obyczajowe.—Wilno 1846, tom 2gi, str. 161.

Pan Tytus Szczeniowski, znany ze swoich pism filozoficznéj treści, wydaje tom drugi ważnego bardzo pisma obyczajowego p. n. *Bigos hultajski.* Nie są to *bzdurstwa*, jak fraszki Kazimirza z Królówki nie są fraszkami, ale prawdami pełnémi życia. Z prawdziwą pociechą, z uczuciem wewnętrznego zadowolenia spotykamy podobne dziełko, prowadzące ludzi do zastanowienia się nad sobą i światem, do odrodzenia się w duchu i prawdzie. Bogactwo to prawdziwe Literatury i dla tego autor może śmiało nieuważać na wszystkie krytyki, ale iść obraną drogą. Tak też czyni pan Szczeniowski, bo ma uczucie sił swoich, jak to wyraził w przedmowie do tomu drugiego, chociaż z nieprzyjazném uczuciem spotykamy tam chęć dowcipkowania.

Pan Szczeniowski należy do tych pisarzy, których się nietylko czytać lubi, ale i poważa, kocha się nawet, czytając ich niektóre pisma. Kiedy np. czytam to, co pan Szczeniowski pisze o grze w karty, o lichwiarstwie i długach, przekonany jestem: że sam autor nie gra w karty, nie zaciąga długów na lichwę, a pismo jego zupełnie inne sprawia mi wrażenie niż najdowcipniejsze artykuły tejże treści, pisane przez kogoś, co dopiéro wstał od zielonego stolika zgrawszy się do grosza albo siedział sam w kozie za długi, czy to na lichwę czy nie na lichwę brane. — Tak i poeta (jakich mamy kilku) nawet zdolny, nie wywrze żadnego wpływu ironią życia, jeśli to samo życie, jeśli poezya nie stanie się natchnieniem prawości i poświęcenia. Chińskiego to ceremoniału godne rosprawy, indyjskim marzeniom równa gadanina, jeźli nie dotyka rzeczywistych stosunków człowieka do natury i społeczeństwa; ale się gubi w zaświeciu form i eterze zabujałości czczych, jałowych, bez życia: dla tego dziś u nas znakiem dobrego pisma jest jego wpływ praktyczny, jego dążność pragmaty-

czna, życiowa. Pan Szczeniowski pisał o filozofii a potém rzucił się do sprowadzenia pojęć z wysokości teoryi na padoł praktyki, zastosowania.— Co tam komu z tych co mnie otaczają (pomyślał sobie) przyjdzie z kategoryj Hegla albo rozszerzania się nad tém, że co jest *możliwe* to *konieczne*, a zatém *urzeczywistnić się musi* i t. p.?... Lepiéj oto zwrócić uwagę na to, aby jak papugi nie paplali po francuzku tam, gdzie serdeczniéj i lepiéj własnym językiem rozmówić się można, aby nie grali w karty—nie tracili majątków bez zastanowienia—nie oszukiwali się wzajem przez szachrajstwa i grzeczności i t. p. Bzdurstwa obyczajowe, powtarzam, nie są wcale bzdurstwami ale owszem są to rzeczy bardzo poważne i tam tylko słabe, gdzie autor usiłuje być dowcipnym. Są to rzeczy tak dobrze pomyślane, że tylko pewność, iż czytelnicy nasi postarają się sami o przeczytanie *Bigosu hultajskiego*, wstrzymuje nas od przytoczeń. Tak dobrze trzymamy o czytelnikach, że przekonani jesteśmy, iż nie potrzeba przytaczać takich ustępów, jakie spotykamy np. na str. 159 i następnych, a natomiast zwrócimy raczéj uwagę na dążenie pana Szczeniowskiego. Bije on mocno na to, aby nadużyć nie cierpić, w jakiéjkolwiek one się przedstawiają postaci: czy to szulerki czy oszukaństwa i t. p.—Wiele bardzo myśli rozwinął pan Szczeniowski z powodu tego świata, którego środkiem ciężkości jest Berdyczew. Daj nam Boże więcéj takich książek, jak *Bigos hultajski*, a zastanowimy się nad sobą i poprawimy się powoli, byleby tylko dobre chęci były—w ostatnim zaś razie nie będziemy się wymawiali przynajmniéj niewiadomością. Jeżeli autorowi wolno uczynić jedną uwagę na seryo, prosilibyśmy go, aby się wyrzekł niektórych dowcipów w rodzaju *Johna of Dycalp*, a wtenczas wszyscy mu pochwały sypać będziemy, pochwały nie na papiérze, nie drukowane—ale milsze stokroć dla autora, t. j. będziemy go czytali z prawdziwą przyjemnością i pożytkiem, tém większym, im więcéj da nam do myślenia a mniéj budzić będzie nieprzyjemnych wrażeń, którym się odjąć nie możemy, czytając, np. humorystykę nieszczęśliwego Johna.

W ogóle pisma Izasława Blepońskiego są zjawiskiem w naszéj Literaturze ważném, pomijając usterki nic nie znaczące.—Zdaje nam

się, że to najwłaściwsze pole dla popisu zdolności autora, którego nie znając poważamy, czytamy i z przyjemnością czytać będziemy, jeżeli nie zejdzie z drogi obranéj. Niech idzie za natchnieniem swego talentu a nie słucha recenzenzentów ani krytyk, chyba że to, co mówią, zgodzi się z jego własném przekonaniem.

M.

Ondyna druskiennickich źródeł. — Grodno, 1845. Wydawca K. *Wolfgang*.

Wspomnieliśmy w roku zeszłym (str. 825—7) o poszycie piérwszym i drugim z r. 1845, teraz zaś dopiéro donosimy o wyjściu następnych poszytów aż do 8go włącznie. Po wyjściu tych zeszytów możemy już wyrzec zdanie o tém piśmie. Jest ono nadzwyczaj słabe, lubo są i artykuły znanych w literaturze pisarzy, np. JJ. Kraszewskiego, W. A. Maciejowskiego i t. p. — artykuły te jednak maleńkie i rzadkie (np. z r. 1845 jeden artykuł W. A. Maciejowskiego p. n. *Słówko* o Rusałkach) nie nadadzą rozumié się barwy ani ducha pismu, które nie ma skądinąd tchnienia ożywczego (aura vitalis), coby je utrzymać zdołało. Pomimo tego że *Ondyna* jest pismem nadzwyczajnie słabém, ponieważ jednak wychodzi w Grodnie, w okolicy którego środkuje się tyle osób co lato, życzymy mu utrzymania bytu i szczęśliwszego powodzenia—z uwagą, że może forma rocznika raz co lato wydawanego w Grodnie, dla gości druskiennickich, byłaby stosowniejsza. Nie jeden z pracujących przysłałby artykuł treścisty, wypracowany, a nie jedną poezyę z tuzinkowych i przypominających czasy naszego klassycyzmu w Literaturze, możnaby wyrzucić.— *Ondyna* niezawodnieby zyskała na zmniejszeniu objętości, bo jako pismo czasowe jest nadzwyczaj rozwodniona, rozcieńczona pseudohumorystyką i t. p.

Teodor Narbut najwięcéj pisze. Artykuły jego, w 6 zeszytach z r. 1845, są następujące: O Józefie Aleksandrze Lisowskim.—O górach owidowych w Pińszczyznie.—Ignacy Zosiecki, nowina historyczna. —Ks. Moszyński napisał: Mniemany pobyt Owidiusza Nazona w Pińszczyznie, Woronczyńskie Jezioro i o Józefie Kowalewskim: są to

artykuliki maleńkie, np. w Jeziorze Woronczyńskiém prosta wiadomość, że na Wołyniu w powiecie Włodzimirskim w Woronczynie, majątku zmarłego Jenerała L. Kropińskiego, znajduje się w ogrodzie ogromne jezioro, a od niepamiętnych czasów między okolicznym ludem utrzymuje się podanie, że na tém miejscu niegdyś stał kościół.

Urywek Kraszewskiego p. n. *Tajemnice wód* lepszy niż wszystkie inne artykuły belletrystycznéj treści, ale nam przypomina cynizm kilku pierwszych prac autora *pana Karola*. Dowcipny autor tak kończy swój urywek: „Pełno jest wszędzie tajemnic a kto je tam policzy? Do jednych wód druskiennickich ci co jadą, jadą z prawdziwemi *może* chorobami, z prawdziwéj potrzeby, bo pytam się, coby inaczéj tam robić mogli?"—a potém dodaje na końcu: „To zakończenie czuł się autor w obowiązku dokleić tu, aby nikogo nie obrazić i nie zrazić. Wyższość Druskienik z *niniejszéj argumentacyi*, wyższość ich nad wszystkie inne wody, okazuje się jasno jak na dłoni: Jedźcie więc tam wszyscy i dajcie mi pokój." Artykuł ten, jest to odczepne dane Ondynie... Drugą poezyjkę dał J. I. Kraszewski p. n. *Módl się za nami dziecino!* Urywek ten sam jeden więcéj wart niż wszystkie razem wzięte poezye w *Ondynie*, ale (jak już powiedzieliśmy) kilka urywków maleńkich najznakomitszych nawet pisarzy, wartości pismu czasowemu nadać jeszcze nie może.

Sam wydawca Dr. K. Wolfgang umieścił postrzeżenia lekarsko-praktyczne o działaniu wody mineralnéj druskienickiéj na choroby paralityczne i t. p. wcale zajmujące.

Bardzo trafne jest postrzeżenie Ks. A. Moszyńskiego, że nazwa *Owidowéj góry* pochodzi od rodziny *Owidzkich*, która w Pińszczyznie istnieje dotąd. Zwracamy na to uwagę czytelników, że wywody etymologiczne, oparte na jednobrzmienności wyrazów, są największą w nauce niedorzecznością. Tych wywodów nadużywają w naszych czasach uczeni; postrzeżenia więc podobne do tego, jakie Ks. Moszyński o Owidowéj górze uczynił, są *bardzo* szanowne i ważne, zasługujące ze wszech miar na to, aby na nie zwrócić uwagę. *Teodor Narbutt* nie omieszkał odpowiedzieć na artykuł Ks. Moszyńskiego i zawiązała się polemika naukowa, w któréj uczony nasz badacz dziejów

litewskich *uznaje trafność postrzeżeń Ks. Moszyńskiego* i dziękuje mu za to. Rzadki i *godny naśladowania* przykład skromności w piśmiennictwie naszém.



GŁOS NĘDZARZA.

Więc się bawcie póki czas!!

Dzień niknie i noc swe cienie
Rozpościera na około,
Ja smętne pochylam czoło
Mroźne mnie owiewa tchnienie.
Ciężką chorobą złożony,
Czekam śmierci, opuszczony,
Śmierci, co uczy cierpienia!
Jękom echo odpowiada:
Tylko słyszę w oddaleniu
Głos radosny: to biesiada!
O! tam na niczém nie zbywa,
Nic radości nie przerywa.
Żyjcie na rozkoszy łonie
Póki młodość wieńczy czoło,
Wiosna życia się zieleni....
Więc igrajcie z nią wesoło!
Czas będzie myśléć o skonie
Gdy skroń siwy włos ocieni.
Dziś pieszczone świata dziatki
Śmiejcie się do swojéj matki.
Czemuż więdnąć śród ukrycia?..
Czyż nie wiecie że nieraz
Wczas przecięty wątek życia—
Więc bawcie się póki czas.

* * *

Cóż ztąd, że wielu ludzi na świecie,
Którym też płynie wiek młody
Nie znają szczęścia swobody,
Nawet gorzkich prac nadgrody?
Wszakże wy o tém nie wiecie,
Wy nie chcecie wiedzieć o tém —
Wam tak wygodnie ze złotem —
Przytém macie potrzeb tyle!..
Płacąc każdą uciech chwilę,
Jakże zostać bez pieniędzy?

* * *

Tak okropny widok nędzy!
Niech 'go każdy z was oddali.
Bo gdybyście go poznali,
Możeby się wasze skronie
Pokryły wstydu rumieńcem:
Że dni wasze uciech wieńcem
Że dla biednych zwarte dłonie.

* * *

Może nadobne, hoże dziewice
Nędzaby was rozrzewniła,
Łezka by się uroniła —
A tak piękne świeże lice — — —
Nie trzeba go łezką kalać —
O! nie trzeba wam pozwalać
Ronić łez nad żebrakami...
Wiem, że często powieść jaka
W rodzaju *Dumas*, Balzaka
Każe wam się zalać łzami —
Bo tam tak wdzięcznie oddana
Walka uczuć i tak świetnie
Wyobraźnia kołysana...
I tam także jest cierpienie
Serca głowy rozmarzenie,
Urojenie!...

Malowane tak szlachetnie,
Estetycznie malowane,
Cacko malowane!....

*
*   *

Precz z narzekaniem biedaka,
Prozaiczném narzekaniem,
Niespokojném, burzliwém na losy szemraniem!
Tak nikczemne jego żale...
On nie pomyśli o chwale
Ni o cierpień ideale,
Nie zna wyobraźni nieba!
I czegóż jemu potrzeba
Ach! tylko kawałka chleba.

*
*   *

O! żyjcie sobie w roskoszy
Niech nic radości nie płoszy;
Choć mnie głód dotyka srodze,
Mym jękiem wam nie przeszkodzę.
Lecz gdy trąba archanioła
Na sąd Boga was wywoła
I Prorok rzeknie: „już czas!"
Stanę i ja pośród was.

Alfonsa Kanigowska.



Do ***

Nie kochaj jéj, nie kochaj zapaleńcze młody
Tak świętym, nieskażonym płomieniem miłości;
Jéj lodowate serce obok téj urody
Nie zdolne do spółczucia, miłość w niém nie gości.

To jest jeszcze z lalkami igrające dziecko
Pojąć cię nie potrafi jéj bezduszne oko
A na tle czoła twego czas wyrył zdradziecko:
Myśli i namiętności swą pieczęć głęboką.

Ty ją kochasz namiętnie, lecz trud twój jałowy,
Bo dla niéj mowa myśli i uczucia obca:
Milsze jéj uchu zimne salonów rozmowy,
Śród wiru galopady pochlebstwa z ust chłopca.

Więc tak ślepo nie kochaj téj pajęczéj tkani,
Nie truj dla niéj dni młodych, pięknych—cierpień ciągiem;
Nie padaj przed nią na twarz, jak niegdyś kapłani
Ze czcią gięli kolana przed cielcem, posągiem,
Przed pięknym Apollina, Wenery posągiem.

Pisałem w Krożach dnia 11 *lutego* 1844 *r.* **F. M.** *)

*) W r. z. umieściła Redakcya tłumaczenie Trajedyi Körnera p. n. *Zgoda czyli pojednanie się braci*, przez F. Maruszewskiego, Prof. w Kownie.

Pamiątka dla Eryczka, przez St. *Jachowicza.* Warszawa 1846, str. 92, w 8ce mniejszéj. Tomik pierwszy.

W Literaturze naszéj mamy szanownych pisarzy, którzy poświęcają prace swoje młodzieży, a mianowicie też dzieciom: na czele tych pisarzy stoi szanowny Nestor ich, Jachowicz. Warszawa nie ustępuje żadnemu innemu miejscu liczbą ksiąg elementarnych dla dzieci i agronomicznych, szkoda wielka, że się tylko liczbą pochwalić możemy, bo co do wartości wewnętrznéj, ta jest po większéj części bardzo mała. Przyjemnie spotykać pisarzy stanowiących wyjątek w tym względzie, a do takich bez wątpienia należy Jachowicz, którego imię powtarzają i dzieci i niedzieci z miłością i poszanowaniem. Polecając czytelnikom *Pamiątkę dla Eryczka* naszego szanownego i kochanego Jachowicza, nie będziemy obsypywali pisemka tego niezasłużonémi pochwałami—powiemy tylko, że to dziełko lepsze jest, niżeli wiele innych wychodzących w Warszawie, a że nic lepszego nie mamy w tym rodzaju, pożyteczne.—Jeżeli autor ma zamiar istotnie drukować więcéj tomików, prosilibyśmy go aby mniéj pisał powiastek, które mu się nie bardzo jakoś udają, a więcéj rzeczy poważnych np. w tym rodzaju jak Rozmowa ojca ze synem o rozróżnianiu wyobrażeń od rzeczy—co jest wyborne w swoim rodzaju, a byłoby jeszcze lepsze, gdyby autor przebiegł tym sposobem więcéj przedmiotów i dotknął coraz trudniejszych rzeczy. Wierszyki moralne dla małych dzieci, czasem są naturalne i piękne, np.

> **Nauka, pobożność, praca,**
> **Ludzi od złego odwraca.**
> **Uwaga przyda się wszędzie:**
> **Kto uważa, lepszym będzie.**

Pierwotne dzieje Polski, przez Wacława Aleksandra Maciejowskiego, wyszły już z druku.—Wyszedł także tom drugi *Historyi narodu i Państwa Rzymskiego* p. J. Szwajnica. Przeglądu krytycznego tak ważnych dzieł, Redakcya w swoim czasie umieścić nie zaniedba, zwłaszcza, że rozbiór pracy p. Szwajnica już w r. z. był rozpoczęty.